

Zbigniew Sławiński

Przyczynek do historii "prohibitów" w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu w latach 1980-1989

Biblioteka 8 (17), 203-209

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PRZYCZYNEK DO HISTORII „PROHIBITÓW” W BIBLIOTECE UNIWERSYTECKIEJ W POZNANIU W LATACH 1980–1989

I. Litera prawa i praktyka

W okresie PRL w polszczyźnie funkcjonowało mnóstwo pojęć, które dziś, wyrwane z współtworzącego je kontekstu społeczno-politycznego niewiele znaczą, niekiedy nawet atrakcyjnie brzmią, a wtedy miały w sobie pewną moc sprawczą, organizowały i kształtowały ówczesną rzeczywistość, zmuszały do podejmowania określonych działań, słowem, współtworzyły rytuał społecznych zachowań. Zapewne kiedyś powstanie wyczerpujący i kompetentny słownik takich pojęć, a przyszedł autor będzie musiał uwzględnić w nim obok takich, nierozdzielnie związanych z systemem haseł, jak „czyn społeczny”, „warta produkcyjna”, „egzekutywa”, „plan”, „określone siły”, „element antysocjalistyczny”, „centralizm demokratyczny” również i pojęcie „książek zastrzeżonych”.

Za tym, stosunkowo łagodnie i niewinnie brzmiącym określeniem kryły się książki, które z takich czy innych powodów ludzie kształtujący politykę kulturalną PRL uznawali za wrogie wobec państwa, podważające jego ideowe pryncypia, godzące w aktualne sojusze, związane z racją stanu państwa itp. Zakwalifikowanie danej książki jako „zastrzeżonej” pozbawiało ją jednego z najważniejszych atrybutów, jakim dysponowała od momentu wynalezienia druku – prawa do swobodnego poruszania się w geograficznej i społecznej przestrzeni. Z chwilą gdy książka została zakwalifikowana jako „zastrzeżona” każdy jej ruch podlegał surowej i dość upokarzającej kontroli. Istnienie takiej kategorii zmieniało też status biblioteki, z ksiąźnicy, „świątyni wiedzy”, „narodowej skarbnicy” stawała się swego rodzaju więzieniem, a praca bibliotekarza automatycznie upodabiała się do pracy więziennego dozorczy.

Musiąco to z oczywistych względów budzić opór zarówno środowiska naukowego uczelni, jak i bibliotekarzy. Pierwsi w istnieniu tej kategorii widzieli – jak najślusniej – zagrożenie dla fundamentalnej wartości wszelkich badań naukowych – swobodnego krążenia myśli i idei, drudzy – to również jest zrozumiałe – uderzenie w podstawy swego zawodu, miast ułatwiać dostęp do książek bibliotekarze stawali między czytelnikiem a książką i utrudniali, a niekiedy wręcz

uniemożliwiali korzystanie z pewnej części zbiorów. Było to nie tylko szkodliwe, ale wręcz niemoralne.

W szkicu niniejszym interesuje mnie ostatnie dziesięciolecie PRL, ale nie chciałbym, by czytelnik odniósł wrażenie, że problem ten dotyczy tylko tego okresu. Druki zastrzeżone były niejako naturalną, rzec można, organiczną częścią składową systemu, wynikały z wszechobecnej dążności, by kontrolować i nadzorować wszystko, co tylko możliwe. W porządku tym można było zmieniać kryteria, na mocy których kwalifikowano niektóre książki jako zastrzeżone raz pojęciem tym obejmowano bardzo szeroką grupę książek, innym razem nieco mniejszą, ale samo pojęcie i wpisane w nie praktyki pozostawało poza dyskusją.

Po raz pierwszy istnienie kategorii zbiorów zastrzeżonych ujawniono w 1956 na fali październikowej odwilży. Wyszły wtedy na jaw praktyki wręcz karygodne i barbarzyńskie. Zakazem udostępniania objęto nie tylko książki, które na podstawie mglistych i niejednoznacznych kryteriów uznano za wrogie wobec nowego porządku, ale również cały dorobek pisarzy – jak się wtedy mówiło – „obcych ideowo”. W latach pięćdziesiątych czytelnik raczej miał niewielkie szanse, by zapoznać się z twórczością Kadena-Bandrowskiego, Zofii Kossak-Szczuckiej, Melchiora Wańkowicza, i wielu innych. Zakazem udostępniania objęto również podręczniki Tatariewiczza, Kotarbińskiego, Ingardena, przedstawicieli lwowskiej szkoły filozoficznej, a nawet niektóre przedwojenne encyklopedie. Niebezpiecznie też rozszerzono zakres pojęcia zbiory zastrzeżone. Oznaczało ono już nie tylko książki, których nie wolno udostępniać, czy udostępniać z wszelkimi możliwymi utrudnieniami, ale również książki, które nie powinny znajdować się w bibliotece. Stąd też przeprowadzano bardzo brutalne selekcje, a wyłączone książki oddawano na przemiał. Te ostatnie praktyki nie objęły na szczęście wielkich bibliotek naukowych, ale ucierpiało na tym szereg zasłużonych bibliotek publicznych¹. Ujawnienie tych praktyk wywołało powszechne oburzenie, co skłoniło władze do zliberalizowania pewnych zasad i kryteriów, na mocy których kwalifikowano poszczególne książki do „zbiorów zastrzeżonych”, samo pojęcie i wpisana weń zasada kontroli udostępniania pozostały niewzruszone, co nie dziwi, jako że – jak już napisałem – wiązało się z istotą tego systemu.

Z problemami tymi zetknąłem się w trakcie swej trzydziestopięcioletniej pracy w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu. Istnienie tej kategorii zbiorów, przechowywanych w wydzielonej, ogrodzonej siatką części magazynu nie-

¹ Z. Jarosiński, *Nadwiślański socrealizm*, Warszawa 1999, s. 22–23; A. Berkowicz, *Indeks Librorum prohibitorum*, „Po prostu” 1956 nr 24.

odmiennie budziło opór i odruch buntu wśród znacznej części pracowników biblioteki i pracowników naukowych. Wyróżnione w ten sposób książki budziły nieodmierne skojarzenie z więzieniem. W katalogu głównym Biblioteki nie można było znaleźć żadnych informacji na ich temat, te znaleźć było można w specjalnym katalogu, do którego dopuszczano czytelnika po spełnieniu kilku formalności: uzyskaniu zgody dyrektora biblioteki, któremu z kolei należało przedstawić poświadczane przez wydziałowe władze podanie o niezbędności takich właśnie a nie innych poszukiwań lekturowych. Choć w praktyce, przynajmniej gdy chodzi o pracowników biblioteki, starano się procedury te uprościć, to sam fakt ich istnienia był zarówno dla czytelników, jak i bibliotekarzy czymś nieznośnie upokarzającym.

Niejasne i nieprecyzyjne były kryteria na mocy których przenoszono poszczególne wydawnictwa do strefy „zbiorów zastrzeżonych”. Najogólniej mówiąc, dotyczyły one problemów politycznych i społecznych Polski, Związku Radzieckiego, a także problemu mniejszości narodowych – przede wszystkim Żydów. Baczną uwagą obdarzano też książki poświęcone najnowszej historii Polski, tutaj o „zastrzeżeniu” decydowały wszelkie, niechby nawet najmniejsze, odstępstwa od oficjalnie akceptowanej wykładni tych dziejów. Trwałym zakazem powszechnego udostępniania objęto wszelkie wydawnictwa emigracyjne, tutaj decydował adres wydawniczy, nawet jeśli dotyczył tomiku, wolnych od jakichkolwiek aluzji politycznych wierszy, czy powieści psychologicznej. Przez cały okres swego istnienia władze PRL-u w tym punkcie były konsekwentne, po prostu ignorowały te wydawnictwa. Nie wolno ich było również uwzględniać we wszelkich oficjalnych bibliografiach.

Kiedy w 1980 r. wybuchł kolejny bunt, ponownie wypląnęła kwestia istnienia „zbiorów zastrzeżonych” i związanych z tym upokarzających procedur. Było to czymś naturalnym i oczywistym, bunt sierpniowy – jak wiadomo – skierowany był nie tylko przeciw najbardziej drastycznym przejawom absurdów codziennego życia w realnym socjalizmie, ale również pionierską próbą poszerzenia „przestrzeni wolności”, stąd postulat wolnych związków zawodowych, ograniczenia działań cenzury, której ingerencje odtąd miały być jawne itd. W tym momencie sprawa „zbiorów zastrzeżonych” wypląnęła w sposób niejako naturalny, dla bibliotekarzy – przypomnijmy – była to nie tylko ważna kwestia polityczna, ale – kto wie czy to nie było ważniejsze – sprawa pewnych zasad moralnych.

W roku 1981 władze zgodziły się, by „książki zastrzeżone” wróciły do księgozbioru podstawowego, do katalogu głównego włączono karty katalogowe, i z tą chwilą mogły one swobodnie krążyć wśród czytelników. Niestety bardzo szybko pojawiły się problemy, których, prawdę mówiąc, nie przewidywaliśmy.

Czytelnicy mogli korzystać z książek dotychczas „zakazanych” i z prawa tego masowo korzystali, a nawet je nadużyli, wiele wypożyczonych wówczas książek już do nas nie wróciło. Była to dotkliwa strata, chodziło wszak o tytuły rzadkie, wydane za granicą, przechowywane tylko w jednym egzemplarzu. Niemożliwe stało się odtworzenie częściowo utraconego księgozbioru. Był to więc z naszej strony pewien błąd, choć do jakiegoś stopnia nieunikniony i psychologicznie zrozumiały. Trudno było w momencie gdy z pewnym rozgłosem zniosło się ograniczenia, natychmiast ustanawiać następne, tym razem w imię ochrony zbiorów.

Nowa Ustawa o Szkolnictwie Wyższym z maja 1982 roku uprawomocniła powstały w Bibliotece Uniwersyteckiej system. Paragraf 14.1 gwarantował swobodny obrót informacji i nieograniczony w żaden sposób dostęp do literatury². Spełniał on w ten sposób wymagania środowiska naukowego. Wydawało się, że problem, który wzbudzał dotąd tyle kontrowersji w środowisku naukowym został ostatecznie rozstrzygnięty.

Wytypowano w Polsce 34 Biblioteki, które odtąd miały prawo gromadzenia i udostępniania tego typu wydawnictw. Teoretycznie od tego momentu w tych wydzielonych Bibliotekach wydawnictwa zastrzeżone stały się szeroko dostępne.

Tak się jednak nie stało. Dwa lata później – w 1984 roku ministerstwo wydało kilka nowych postanowień, które na nowo wprowadzały do bibliotecznej praktyki pojęcie „zbiorów zastrzeżonych”. Nakazywano ponownie, by pewne książki przechowywać w specjalnych pomieszczeniach, do których dostęp mieliby tylko specjalnie wyznaczeni pracownicy. Jak więc widać cichaczem wrócono do praktyk, tak stanowczo potępionych w sierpniu 1980 r.³

W czasach PRL było to czymś zwyczajnym. Ustanawiano pewne prawo, które gwarantowało określone swobody, po czym – już nieoficjalnie, przy pomocy różnego typu załączników, instrukcji, wewnętrznych zarządzeń, a niekiedy ustnych poleceń redukowano gwarantowane w prawie tym swobody do minimum. Tak też było w tym przypadku. Łatwo zauważyć, że przytoczone instrukcje i wewnętrzne zarządzenia czyniły z ustawy – której przecież nie uchylono – świstek papieru bez żadnej mocy sprawczej.

² Ustawa z dnia 4.V.1982 o Szkolnictwie Wyższym. Dz.U. nr 14 poz.113.

³ Zarządzenie nr 2 Ministrów: Kultury i Sztuki, Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz Sekretarza Naukowego PAN z dnia 30 IV 1884 r. w sprawie przechowywania i udostępniania publikacji zagranicznych objętych zakazem rozpowszechniania. „Powiel”, w: T. Zarzębski, *Polskie prawo biblioteczne 1773–1990*, Warszawa 1991, s. 258; Z. Żmigrodzki, *Wolność czytania jako problem współczesnego bibliotekarstwa*, „Przeгляд Biblioteczny” nr 1 1991, s. 30.

Na przykład, student, który chciałby skorzystać w czytelni z tego typu literatury musiał najpierw zwrócić się do Dyrektora Biblioteki ze specjalnym wnioskiem, w którym po podaniu swojego imienia, nazwiska, adresu musiał uzasadnić potrzebę skorzystania z danej książki. Podanie winno zawierać także opinię promotora i dziekana, a Biblioteka Uniwersytecka była zobowiązana do prowadzenia dokładnej ewidencji wydawanych książek. Po spełnieniu tych wymogów student i pracownik naukowy może skorzystać z „książek zastrzeżonych” ale otrzyma je tylko do Czytelni, nadal nie mógł ich wypożyczyć do domu. Sprawa przedstawiała się jeszcze gorzej, gdy czytelnik nie był ani studentem, ani pracownikiem naukowym. Ponieważ prawo określało, że „wydawnictwa zastrzeżone” mogą służyć tylko do celów służbowych i naukowych – tym samym tego typu literatura stała się niedostępna dla innych czytelników. Mówiąc krótko, wszystkie te, odczuwane jako upokarzające i odrzucone w sierpniu 1980 r. procedury, dyskretnie powróciły i nic nie wskazywało na to, że szybko znikną.

Poziom wykorzystania tej literatury nie był duży. Nowych książek przychodziło niewiele, księgozbiór powiększył się nieznacznie. Teoretycznie Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu nie była ograniczona w żaden sposób w możliwościach zaopatrywania się w tego typu literaturę – mieliśmy prawo nabywać literaturę emigracyjną, jak i z tzw. drugiego obiegu. W praktyce był to problem bardziej złożony. Biblioteki mogły kupować książki tylko za pośrednictwem księgarń, a tam literatura tego typu trafia bardzo rzadko, szczególnie z drugiego obiegu. Wynika to m.in. ze względów politycznych – obawa zdemaskowania – księgarz przyjmując książkę do ewentualnej sprzedaży musi spisać z dowodu osobistego dane osoby sprzedającej książkę. Dlatego też biblioteki naukowe w Polsce pozbawione są większości literatury z okresu działalności związku zawodowego „Solidarność” i okresu stanu wojennego, a także wielu cennych wydawnictw emigracyjnych. Jest to bardzo poważny problem, gdyż historyk np. chcąc ocenić lata 1980-1988 powinien skorzystać nie tylko z oficjalnej literatury. Wielu przecież pisarzy i pracowników nauki wydawało swoje prace poza granicami kraju.

Naszej bibliotece udawało się do jakiegoś stopnia pokonywać te trudności poprzez Sekcję Wymiany Zagranicznej – utrzymywaliśmy kontakty z 1200 partnerami na całym świecie i za ich pośrednictwem mogliśmy otrzymać praktycznie każdą ważną polską publikację, która ukazała się poza granicami naszego kraju.

Niestety Urząd Celny, pod pozorem, że książki te są szkodliwe i godzą w interesy PRL, sporo z nich zatrzymywał. Decyzje celników często samowolne i pozbawione jakiegokolwiek uzasadnienia, bywały dość dotkliwe i narażały

bibliotekę na straty finansowe, niekiedy – w wyniku żmudnych urzędniczych procedur – udawało się części z zakwestionowanych książek odzyskać.

Ostatecznie problem „zbiorów zastrzeżonych” rozwiązany został z chwilą upadku komunizmu w Polsce, kiedy ostatecznie zniesiono cenzurę, a konstytucja zapewniła tym razem rzeczywistość, a nie fikcyjną wolność informacji⁴.

Było to nieuniknione. „zbiory zastrzeżone” i związane z nimi procedury udostępniania – jak już napisałem – nierozdzielnie związane były z systemem komunistycznym i tylko razem z tym systemem mogły, miejmy nadzieję ostatecznie, zniknąć.

II. Wydawnictwa zastrzeżone

Z powodu braku źródeł pełna charakterystyka zasobu prohibitów w Bibliotece Uniwersyteckiej jest niemożliwa. Automatycznie trafiły tu – powtórzmy – wszelkie wydawnictwa emigracyjne: paryska „Kultura”, „Biblioteka Kultury”, „Oficyna Poetów i Malarzy”, „Wiadomości” zasada to obejmowała również emigracyjnych pisarzy: Herlinga-Grudzińskiego, Czapskiego, Gombrowicza, Romanowiczową; emigracyjnych polityków: Korbońskiego, Mikołajczyka, Andersa, Bora-Komorowskiego i innych.

A oto przykłady rohibitów w języku polskim z lat 1918–1939:

1. F. Aljechnocic, *Prawda o Sowietach. Wrażenia z 7-letniego pobytu w więzieniach sowieckich (1927–1933)*, Warszawa 1937.
2. J. Bardoux, *Oskarżamy Moskwę*, Warszawa 1937.
3. T. Barski, *Akcja Komintermu*, Warszawa 1937.
4. G. Besedovskij, *Pamiętniki dyplomaty sowieckiego*, Poznań, b.r.
5. J. Bobrzyński, *Bolszewicka prawda*, Warszawa 1936.
6. „Bój z bolszewizmem”. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom walki z komunizmem, Warszawa 1936–1937, 1(1936) nr 1–3, (2)1937 nr 1–4.
7. *Bolszewizm w Polsce*, Bydgoszcz 1920.
8. W. Brynowski, *A działo się to w Sowietach*. Pamiętnik skazanego na śmierć, Warszawa 1929.
9. B. Jaxa-Ronikier, *Dzierżyński*, Warszawa 1937.
10. B. Rudzki, *W szponach komunizmu*, Poznań 1937.
11. M. Lenardowicz, *Na wyspach tortur i śmierci. Pamiętnik z Sołówek*, Warszawa 1930.

⁴ J. Dunin, *Upadek cenzury w Polsce*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Librorum”, 2003, z. 11, s. 200.

12. W. Lesnobrodzki, *O sługach szatana*, Sosnowiec 1929.

13. W. Lesnobrodzki, *Czekiści*, Sosnowiec 1929.

Same tytuły tłumaczą, dlaczego władze PRL nie pozwalały, by książki te mogły swobodnie krążyć wśród czytelników. Związek Radziecki w peerelowskim piśmiennictwie był bowiem poza wszelką krytyką, a pilnował tego nie tylko urzędowy cenzor, ale również radziecki ambasador.

Wydawnictwa niemieckie i francuskie miały przede wszystkim charakter naukowy, próbowały pokazać istotę i charakter systemu totalitarnego, obnażały podstawowe mechanizmy regulujące życie codzienne w ZSRR, wskazywały na absurdy radzieckiej ekonomii, przypominały niewygodne fakty z historii komunizmu itd. Warto podkreślić, że wśród „książek zastrzeżonych” znalazły się również prace publicystów prawicowych głoszących jawnie nacjonalistyczne i rasistowskie hasła, pełne nienawiści i nietolerancji, zwrócone przede wszystkim przeciw Żydom. Biblioteka gromadzi nadal tego typu publikacje, wszak są one zwierciadłem czasów, w jakich żyjemy, choć rozważyć wypada problem czy należy je udostępniać wszystkim bez wyjątku czytelnikom.